№ 21. WARSZAWA, 21 MAJA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za jeden kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

JUŻ CZAS POMYŚLEĆ O ZJEŹDZIE.

Na dzień 24 i 25 czerwca jest wyznaczony Walny Zjazd delegatów Kół Młodzieży. W życiu naszej organizacji to najważniejsza chwila. Walny Zjazd to najwyższa władza prawodawcza w organizacji. Dokonamy w tych dniach czerwcowych przeglądu wszystkiego, co niższe organa organizacyjne spełniły. Ocenimy wyniki tej pracy a zarazem ustanowimy prawa na przyszłość. Wytkniemy drogowskazy dla całej organizacji i ustalimy dalszy program naszych poczynań i wytrwałych wysiłków, by cele naczelne godnie spełnić. Taki szeroki zakres uprawnień zakreśla dla Walnego Zjazdu delegatów Regulamin Z. M. W.

Ale pozatem nie mniejsze znaczenie Zjazdu pod względem moralnym i ideowym. W sercach młodzieży zorganizowanej rozgorzał święty znicz zapału do pracy żmudnej a wytrwałej nad odrodzeniem wsi polskiej i do służby ofiarnej dla dobra narodu. Wierzymy w doskonalsze jutro i idziemy ku niemu zwartą gromadą ludzi świadomych swych celów. Tylko droga nasza najeżona wielu przeszkodami. A więc należy poznać nasze siły zbiorowe, przeliczyć je i zaczerpnąć otuchy i wiary, że trudności przemożemy, ospałość i gnuśność, jaka nas otacza, zmożemy. Walny Zjazd jest tą krynicą, która leczy zwątpienie zakradające się do duszy pracowników społecznych, działających pośród morza ciemnoty, a wszystkich siły podwaja i do wzmożonej pracy zachęca.

A przeto każde Koło Młodzieży winno się na Zjazd Walny należycie przygotować. Na Ogólnem Zebraniu Koła należy omówić, jakich prac dokonała młodzież zbiorowym wysiłkiem, zastanowić się, coby należało udoskonalić na przyszłość. Wtedy wybrani delegaci od każdego Koła (1 delegat na 15 członków) pojadą do Warszawy z pełną świadomością i wyrobionem zdaniem, jak należy prowadzić całą organizację. Wtedy głos ich będzie wyrazem z potrzeb życia organizacyjnego wypływającym:

Nie można też zapominać o obowiązkach wobec Centrali. Kto chce mieć prawa, musi sumiennie spełniać obowiązki. To już nietylko wymaganie organizacyjne, ale i w tem spełnianiu obowiązków wobec Centrali

mieści się głęboka myśl bo każda organizacja od najmniejszej aż do naczelnej, jaką jest państwo — musi być oparta na tej zasadzie, że *niema praw bez pełnienia obowiązków*!

A więc każde Koło Młodzieży musi wpłacić zaległe składki, prenumerować „Siew“ w odpowiedniej ilości egzemplarzy, nadesłać sprawozdanie ze swej działalności za r. 1921, wtedy tylko delegaci jego będą uważani za pełnomocnych do stanowienia o całości organizacji. W przeciwnym razie będą tylko gośćmi, przyglądającymi się innym delegatom, których Koła obowiązki powyższe spełniły.

W dziale organizacyjnym jest podany program Zjazdu. Między punktami widnieje: wieczornica zbiorowa, naznaczona na drugi dzień. Punkt ten niezmiernie ważny. Jak w Kole każdem wieczornice należą do tych najradośniejszych chwil, w których zacieśniają się węzły bratniego zrozumienia i umiłowania, zespolenia się w jedną zgraną i zgodną gromadę, której ma przyświecać wspólny, umiłowany cel—tak też w czasie Walnego Zjazdu nas wszystkich, całą zorganizowaną młodzież wiejską w Polsce powinna ta wieczornica natchnąć uczuciem szlachetnego umiłowania się wzajemnego.

By to jednak uzyskać, program jej powinien być dobrze przygotowany. Przyznacie, że chybiłaby zupełnie celu, jeśliby Centrala zaprosiła jakichś śpiewaków, deklamatorów i kazała się im popisywać przed zebranymi. Byłby to teatr, przedstawienie, ale tej serdecznej nuty i tej swojskości niktby tam nie wyczuł. I dlatego wieczornica ta wtedy się tylko uda, jeśli delegaci i goście wysłani przez Koła nam dopomogą. Program wieczornicy przewidziany jest następujący:

1) popisy śpiewacze,
2) deklamacje,
3) popisy w tańcach ludowych.

Do wykonania tego programu wzywamy wszystkie Koła Młodzieży. Nie wyznaczamy określonych piosenek, ani wierszy do deklamacji. Każde Koło może je dowolnie wybrać z pośród tych, w jakich się najlepiej wyćwiczyło. Zaznaczamy, że mogą być śpiewy chóralne, czy też solowe. Dalej popisy taneczne pojmujemy w ten sposób, że jakaś grupa o malowniczym wyglądzie (wskazane są przytem stroje ludowe) wykonuje polski taniec ludowy (oberki, mazur, krakowiaki i t. p.). Za najlepsze wykonanie jednego punktu z powyżej podanego programu będą wyznaczone nagrody w postaci książek. Oceny dokonają zaproszeni rzeczoznawcy z uwzględnieniem opinji widzów.

Wiemy o tem, że wiele Kół Młodzieży mogłoby wystąpić z nadzwyczaj udatnemi, a nawet doskonałemi rzeczami, ale koszta podróży staną temu na przeszkodzie. Trudniej będzie wysłać cały chór, ale już łatwiej znacznie pojedyńcze koleżanki czy kolegów. Jednak z powiatów bliższych Warszawy możnaby się przecie zdobyć i na przewiezienie całego chóru.

Trzeba przy tem wszystkiem pamiętać, że należy przysłać przed Zjazdem, najdalej do 20 czerwca, zgłoszenie do C. Z. M. W., jeśli Koło zamierza się popisać na Zjeździe. W zgłoszeniu należy wymienić, który punkt programu zamierzają delegaci Koła odtworzyć i wyliczyć szczegółowo, jaką pieśń, wiersz, czy też taniec zamierzają wykonać.

Zastanówcie się nad tem i napiszcie niezwłocznie!

Do Walnego Zjazdu każde Koło Młodzieży winno wpłacić wszelkie zaległości za prenumeratę „Siewu“.

CO DAJE WYCIECZKA?

Kto choć raz był na wycieczce, ten zna jej urok i korzyści. Ma ona to do siebie, że się mile i wesoło spędza czas, a jednocześnie nabywa dużo ciekawych i pożytecznych wiadomości. Wśród zabawy — pożyteczna nauka. Wycieczka pozostawia prócz tego miłe wspomnienia na całe życie.

Na dowód tego skreślę właśnie krótko wrażenia i wspomnienia jednej z takich wycieczek w Poznańskie, urządzonej zeszłego roku zaraz po Walnym Zjeździe delegatów Kół Młodzieży. W liczbie 26 kolegów i koleżanek, przeważnie wychowańców szkół rolniczych i gospodarczych, wyruszyliśmy z Warszawy dn. 14 czerwca, obliczając, że wycieczka zajmie około 6 dni. Marszruta bowiem przewidywała Poznań, Gniezno, Inowrocław, Kruszwicę i Bydgoszcz. Aby wszystko szło sprężyście, oddaliśmy kierownictwo dwom kolegom, z których jeden był kasjerem, a drugi kierownikiem. Zadaniem kierownika było układanie szczegółowego planu zwiedzania, wyszukiwanie noclegu i t. p. Sprawami żywnościowemi zajęły się dwie koleżanki.

Podróż od Warszawy do Poznania była nadzwyczaj wesoła. Całą noc zamiast spać, bawiliśmy się, śpiewali i opowiadali różne ciekawe rzeczy. Duszą tego był jeden z akademików, sandomierzanin, słuchacz Uniwersytetu poznańskiego. Rano przyglądaliśmy się okolicy. Na pierwszy rzut oka widać, że to już inaczej, jak u nas w b. Kongresówce. Choć ziemia piaszczysta, ale dobrze uprawiona. Wszystko zboże siane siewnikiem rzędowym, równe, czyściutkie, bez chwastów, drogi wszędzie wysadzone drzewami. Wsie tu i owdzie rozrzucone, budynki, też inne niż nasze zwykle pokryte dachówką czerwoną lub papą. Wszędzie znać dobrą i rozumną gospodarkę.

Ludność tamtejsza, widząc nas, kongresowiaków, co łatwo było odróżnić po maciejówkach u kolegów a po strojach przeważnie krakowskich u dziewcząt, chętnie z nami rozmawiała, wypytując się, co słychać u nas, gdzie jedziemy i poco.

W samym Poznaniu pełni dobrego humoru zwiedziliśmy dosyć dużo, chociaż bawiliśmy jeden dzień. Najciekawsze było muzeum narodowe, w którem mieszczą się zbiory, odźwierciadlające życie wsi, jej zwyczaje i obyczaje. Najbardziej pociągającemi wzrok były piękne, barwne stroje ludowe, używane w różnych okolicach Polski i wyroby przemysłu ludowego. Jako synowie tej wsi wszystko dobrze zrozumieliśmy, żałując mocno, że to dzisiaj się zarzuca, zrywa z tradycją, a naśladuje innych. Zastanawialiśmy się nad tem, jakby je znowu w całej pełni przywrócić.

Z muzeum udaliśmy się do gmachu Komisji kolonizacyjnej, gdzie Niemiec, odwieczny nasz wróg, wytężał umysł, aby zabić ducha polskiego i usunąć nasz naród z powierzchni ziemi. Ta właśnie Komisja miała za cel wykupywać nawet przez przymus majątki od Polaków i osadzać Niemców.

Nowością niespotykaną u nas była zmiana warty przy odwachu, która się odbywa przy bębnieniu i graniu na różnego rodzaju gwizdkach, piszczałkach i t. p. Wspaniale wygląda stary ratusz tuż obok odwachu.

Po południu zwiedziliśmy ogród zoologiczny, jedyny w Polsce. Tu przyglądaliśmy się z ogromnem zainteresowaniem dzikim zwierzętom, o których tyle się czytało i słyszało. Były tam wielbłądy, słonie, niedźwiedzie, wilki, żebry, lisy i różnego rodzaju ptaki. Każde zwierzę mieści się w osobnej klatce, dostosowanej do potrzeb jego życia.

Wieczorem udaliśmy się do teatru, a następnego dnia rano zawitaliśmy do prastarego grodu naszego, Gniezna. Tu na największą uwagę zasługuje najstarsza w Polsce katedra. Ile tam pamiątek, sięgających aż w czasy zamierzchłe, ile bogactw, ile złota i cennych ozdób! Możnaby wyczytać tu dzieje naszego narodu. Pozatem zwiedziliśmy jeszcze garbarnię, browar i inne przedsiębiorstwa przemysłowe.

Teraz zapragnęliśmy zobaczyć to, co nas najbardziej interesowało, to jest wieś i sposób gospodarowania naszych braci. W tym celu udaliśmy się do Piekar, pobliskiej wioski, a po drodze wstąpiliśmy do stacji ogierów. Były tam różne rasy koni, bardzo zgrabnych i rosłych. Każdy z nas, widząc je, już sobie planował na przy-

szłość dojść do takich, bo to wtedy i praca na roli idzie sporzej i lepiej się opłaci chować coś lepszego.

W samych Piekarach zwiedziliśmy dokładnie tylko jedno gospodarstwo, a w sąsiedniej wiosce drugie. Przewyższają one nasze o całe niebo. Wystarczy zaznaczyć, że gospodarz na 25 morgach ma wszystkie budynki murowane, kryte dachówką. Podwórze, stajnie i obory wybrukowane. Na środku podwórza studnia z pompą, z której pompuje się wodę dla inwentarza i do domu mieszkalnego. Koryto i żłoby betonowe. Wszędzie czysto. Krów, jakich u nas mało—5, koni olbrzymiej wielkości—3. Do wyjażdżki w święta i niedzielę posiada śliczny powóz, jakiegoby się nie powstydził nasz ziemianin. Jednem słowem to, o czem marzyliśmy, co w myśli przedstawialiśmy sobie, czytając opis takich gospodarstw, teraz naocznie stwierdziliśmy. Każdy mimowoli pyta siebie, dlaczego to u nas tak niema. Przecież w takiem gospodarstwie to i życie upływa przyjemniej, mniej pracy, a więcej korzyści.

Z otuchą do lepszego życia, pełni wiary w świetlaną przyszłość żegnaliśmy drogie Gniezno, kierując się do kolebki naszego narodu, Kruszwicy. Po drodze zahaczyliśmy jeszcze o Inowrocław, gdzie zwiedziliśmy warzelnię soli, fabrykę narzędzi rolniczych Cegielskiego, rzeźnię i kościół P. Marji, którego jedna cała boczna ściana w sam Wielki Piątek wsunęła się bez śladu w ziemię, nie szkodząc zupełnie ani pozostałym murom, ani ludziom, obecnym w kościele.

W Kruszwicy byliśmy w największej w Polsce cukrowni, na Mysiej wieży i w dużym majątku niemieckim, wzorowo prowadzonym. Widok z wieży, w której myszy miały zagryźć legendarnego króla, Popiela, ściele się dosyć daleko na okolice i na Gopło. Tu na szczycie tej pamiątki historycznej, do której przywiązana jest moc podań i legend, spędziliśmy milcząco, w zadumie kilka chwil czasu, przechodząc w myśli całą historję narodu naszego. W końcu wobec coraz to rzęsistszych kropel deszczu zaśpiewaliśmy gromko na pożegnanie kilka pieśni narodowych i, jakby z żalem, powoli zstępowaliśmy w dół. W dali widać z wieży b. Kongresówkę, u stóp rozciąga się niebieska wstęga Gopła, a nad niem leży Kruszwica, miasteczko małe, ale dosyć schludne i miłe.

Z Kruszwicy jako do ostatniego punktu naszej marszruty pojechaliśmy do Bydgoszczy, gdzie zwiedziliśmy akademję rolniczą i zewnętrznie przyjrzeliśmy się miastu.

Teraz pełni wrażeń wracaliśmy już stąd wprost do Warszawy nie w takim jak poprzednio nastroju, bo każda i każdy był zamyślony, przetrawiając wszystko, co widział. Wszyscy ogromnie zadowoleni, zżyci, tak jakby się już od wielu lat znali.

Teraz zapytam — czy warto jechać na wycieczkę? Czy jest może jakiś inny sposób, aby w tak krótkim czasie można było tyle się nauczyć, tyle zobaczyć i tak mile spędzić te chwile? Niema! Wycieczka daje dużo, wzbudza silne pobudki do innego, lepszego życia, zachęca do pracy, odświeża i podwaja siły.

IGNACY KWAŚNIEWSKI.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

GNIAZDA W ŚWIECIE ZWIERZĘCYM.

2. Gniazda ssaków.

Wiele, szczególniej mniejszych, ssaków buduje swoje gniazdka tak, że ktoś niewtajemniczony, znalazłszy takie gniazdko, jest pewny, że to gniazdko ptasie. Takim np. kunstmistrzem jest mysz karłowa (mus minutus) i posiada taki talent w budowie swego gniazdka, iż nieprędko któreś ptaszę jej dorówna, nie mówiąc już o ssakach. Gniazdeczko to jest niewiele większe od gęsiego jaja i kształtem do jaja podobne. Wisi ono pomiędzy źdźbłami zboża albo pomiędzy trzciną. Jeden z przyrodników opisuje nam budowę takiego gniazdka w ten sposób:

Myszka taka bez względu na to, gdzie buduje gniazdka czy w rowie, na łące, czy nad stawem, czy w trawie nizko nad ziemią, czy też wysoko w trzcinie, stara się przedewszystkiem przygotować sobie materjał do budowy i w tym celu swemi ostremi ząbkami tnie nitki na wąskie wstążki. Gdy to jest już gotowe, paseczkami temi stara się otoczyć kilka najbliżej stojących źdźbeł trawy, cieńsze ździebełka naginając na okrągło i spajając przygotowanemi paskami. W ten sposób powstaje główne rusztowanie, między które wplata myszka dalej swoje paski dotąd, dopóki gniazdko nie uzyska ścian odpowiednio grubych i gęstych. W pracy pomagają sobie wzajemnie samłec i samiczka. Aby gniazdku nadać potrzebną formę, co pewien czas to samiec to samiczka wchodzą do środka i ugniatają ściany odpowiednio. Widocznie, że myszki w miarę budowy nabywają wprawy, bo gniazdka starszych myszy są piękniejsze i sztuczniejsze, aniżeli par młodych, które gniazdko budują dopiero po raz pierwszy. Gdy ściany już są zupełnie gotowe, przystępują myszki do wyścielenia gniazdka, aby uczynić je miękkiem i wygodnem. Zbierają w tym celu delikatne trawki, różne miękkie materjały i wszystkiem tem przy pomocy nóżek wyścielają gniazdka, podobnie jak czyni to wiewiórka. Często też budowa gniazdka odbywa się w ten sposób, że gniazdko całe zostaje wybudowane na ziemi, a dopiero następnie wywindowane pomiędzy trzciny i tam powieszone. Łatwo sobie wyobrazić, ile przy budowie takiej małe karliki muszą się namordować i ile użyć sprytu.

W porównaniu z tem gniazdkiem, gniazdka innych ssaków, które budują w podobny sposób, nie robią takiego wrażenia. Ciekawie buduje też gniazdo szczur wodny. W wygrzebanej jamie w ziemi przygotowuje sobie materjał przy pomocy zębów, języka i łapek, a głową i nóżkami materjał ten przyczepia do ścianek naokoło. Do wyścielenia gniazdka znosi włosy różnych zwierząt, wełnę owczą i t. p. i to wszystko równiutko ubija. Zewnętrzne nierówności wygładza tak, że powstaje gniazdko kuliste, mające średnicy około 20 cm.

Wiewiórka chętnie buduje domek dla siebie w opuszczonych gniazdach ptasich, szczególniej w gniazdach srok i wron. Na podłodze takiego gniazda przygotowanej z ziemi albo mułu ściele pokład miękkiego mchu, który śliną zwilża, a następnie swemi przedniemi łapkami posiadającemi zręczność rąk, odpowiednio ugniata, nadając gniazdu kształt czaszy. W miarę, jak budowa postępuje, gniazdko ku górze robi się coraz bardziej kuliste, aż wreszcie nabiera formy jajowatej. Celem zaopatrzenia z zewnątrz ścianek tego wygodnego i cieplutkiego mieszkanka, mały ten gryzoń zaplata odpowiednio z zewnątrz gałązki, a nawet dla ubezpieczenia w promieniu 30 do 40 cm. i grube gałęzie odpowiednio stara się zużytkować.

Nietylko jednak gryzonie i inne małe ssaki budują swoje gniazdka podobnie jak ptaki, bo i duże zwierzęta jak szympanse, goryle i orangutany klecą sobie także swe gniazda w podobny sposób, lokując swoje sypialnie na wysokich drzewach, których gałęzie naginają do siebie i odpowiednio przeplatają. Następnie gniazdo takie wyścielają liśćmi, trawą i w ten sposób powstaje całkiem wygodne legowisko. Szympansy nad takiem gniazdem sporządzają jeszcze dach i tworzą w ten sposób coś w rodzaju chaty. Jak opowiada pewien francuski myśliwy, wybierają one na założenie gniazda drzewo, które w wysokości 20 — 25 stóp nad ziemią posiada silną poziomą gałąź i łączą z nią inne gałęzie. Samica przygotowuje materjał, samiec zaś zajmuje się budową i łączy gałęzie dotąd, dopóki nie ułoży się w ten sposób zupełnie regularny domek, pod którym para szympansów przepędza noce. W dzień idzie każde osobno poszukiwać pożywienia na swoją rękę, wieczorem powracają jednak do swego domku. Jeżeli po paru tygodniach dach się uszkodzi, przenosi się

taka para gdzieindziej i buduje sobie nowe przytulisko.

Orangutany budują swoje gniazda na drzewach od ośmiu do piętnastu metrów nad ziemią, ponieważ w takiej wysokości mniej są narażone na wiatry, aniżeli dołem. Na noc podobnie jak i inne małpy przykrywają się liśćmi.

Inne ssaki, aczkolwiek nie budują gniazd swoich podobnie jak ptaki, przecież przygotowują sobie mieszkania niemniej troskliwie i w sposób wymagający niemniej trudu. Szczególniej napracować się muszą ci budowniczowie świata zwierzęcego, którzy skazani są na budowanie sobie gniazd w ziemi.

3. Gniazda innych zwierząt.

Że ptaki i ssaki budują sobie więcej lub mniej sztuczne gniazda, to jeszcze mniej dziwne, boć zawsze zwierzęta te mają pyszczek, nóżki, ale żeby pomiędzy *rybami* znalazł się także taki majster budowniczy, to z pewnością zadziwi niejednego z was. A jednak jest taki i nazywa się ciernik. Buduje sobie gniazdko z różnych gatunków wodnych roślin i kamyków, nadaje mu formę okrągłą i umieszcza pomiędzy roślinkami, albo też u brzegu pomiędzy piaskiem a mułem. Podobnie budują gniazda także kiełbie a już najciekawszą budowlą to wznoszą chińskie rybki, mokropody, które budują pałac dla swych dzieci z powietrza. Taki sztukmistrz wypływa na powierzchnię wody, zaczerpnie powietrza, ile tylko może i następnie powietrze to wydmuchuje w muł, tak, że powstają małe bańki, które skwapliwie uzupełnia nowemi bańkami. W bańkach tych składa swoje jajka.

Wspaniałe gniazda, chociaż w zupełnie inny sposób, budują sobie owady. Jedne z nich z trudem wykuwają swoje pałace pod korą drzew, inne po zniesieniu jajek kręcą około jajka wspaniałą pigułę z pożywienia, aby, gdy się malec wylęgnie, znalazł odrazu stół obficie zastawiony, inne umieszczają jajka w bardzo ozdobnej kulistej tkaninie, pływającej po wodzie. Wiele z nich, jak jedwabnik, przędzie dla swych małych wspaniałą kołyskę z nadzwyczaj delikatnej tkaniny, inne grzebią się w ziemi lub budują wspaniałe pałace z wosku, który wytwarzają we własnej fabryce *).

Ciekawe bardzo budowle wznoszą też takie maleństwa, jak mrówki, termity i t. p.

Wiosna, która napędziła świat zwierzęcy do tyoh mozolnych robót, wypędzi w pole i wiele dzieciaków. Panicze tacy z całą przyjemnością buszują po krzakach i zaroślach i wielu z nich nie ze złości, ale z braku zastanowienia gotowi są zniszczyć przez zwierzęta z trudem i mozołem wzniesione budowle. Powiedzcież wy, starsi, tym bezmyślnym psotnikom, że gniazdko takie jedno, zniszczone lekkomyślną ręką, to nietylko zniszczona praca biednego stworzonka, ale zarazem potargane całe nadzieje, które budowniczowie w te gniazdka złożyli, to klęska nie do naprawienia już często w tym roku i biedne ptaszęta czekać będą musiały w smutku dopiero przyszłej wiosny, by zapomnieć o klęsce i znowu z zapałem i nadzieją wziąć się do budowy nowego gniazdka.

ST. ANDRZEJ RADEK.

FRAJER ASTRONOMICZNY.

Pan Wacław Mikulski, a z powodów niedocieczonych tak zwany Owerło Morwowy—spacerował właśnie po pokoju i rozważał:

— Iść—czy nie iść?

A na krześle siedział jego serdeczny przyjaciel i radził:

— Głupi jesteś z tą twoją astronomją. Uczonym nie zostaniesz, bo

---

*) Ci, którzy zaciekawiliby się bardziej tym przedmiotem, znajdą więcej szczegółów w tym kierunku w mej pracy p. t. „Z życia zwierząt". Serja I i II. Nakładem Macierzy Polskiej we Lwowie.

przecież cię znam i nawet się mocno dziwię, skąd ci to do łba strzeliło?

— Monna Marja... mruknął Owerło.

— Monna Marja! A bój się Boga człowieku! Toż ona już zrobiła z ciebie kozła i barana i nawet ci tego nie mówi?!

— Nie mówi, ale czuje — odparł pan Wacław głosem zmiętoszonym.

— I cóż ty na to?

— Ja... Gdybyś ty wiedział—co to jest miłość człowieka...

— Głupi jesteś!—przerwał mu przyjaciel. Tylko pomyśl, czem ty już byłeś, czem jesteś, a czem jeszcze będziesz?

— Miłość człowieka...—zaczął pan Wacław, co jeszcze mocniej zirytowało przyjaciela.

— Pocałuj psa w ogon z twoją miłością i ratuj się póki czas!—zawołał. A zresztą pożycz mi dwa złote — dodał (bo to było przed wojną).

— Gdybym miał — westchnął tak zwany Owerło.

— Widzisz, jaki ty jesteś drań — rzekł gorzko przyjaciel. Chciałem ci jeszcze powiedzieć parę słów prawdy, ale widzę, że się to nie opłaci — i poszedł.

Przyjaciel ten wiedział, że darmo człowiekowi zakochanemu przemywać prawdą oczy—będzie patrzał, ale nie będzie widział. Chociaż pan Wacław miewał czasami chwile jasnowidzenia, oczywiście przeszłości, i wtedy ogarniało go zdumienie, trwoga a nawet pewnego rodzaju dziw — nad samym sobą.

Bo i co prawda, to przez całe życie nie spotkało go tyle wypadków niezwykłych, przygód nadzwyczajnych i wzruszeń osobliwych — co przez te parę miesięcy, że tak powiemy—miłosnych.

A wszystko to zaczęło się od pożaru. Licho nadało, że gdzieś — coś zaczęło się palić i ulicą — jak burza, przeleciała straż ogniowa.

— Pali się — zauważył spokojnie pan Wacław—ale pannie Marji aż się buzia rozchyliła z wielkiego podziwu a oczy zajaśniały niebiańskim zachwytem.

— Boże, jakie to wspaniałe! — zawołała. I jacy oni piękni z tym kamiennym spokojem na twarzach, ze źrenicami utkwionemi w dal! Wśród huku dzwonów pędzą z łoskotem—prawdziwi bohaterzy! No, nie wiem, ale—ja ich doprawdy—kocham!

Bardzo się to panu Wacławowi nie podobało, ale nie pozwoliła mu przyjść do słowa i zachwycała się dalej:

— Piękni oni! A jacy dumni w tym swoim orlim locie na rozhukanych koniach! Każdy z nich pewnie już niejednego człowieka wyratował z płomieni... Chciałabym, aby się kiedy nasz dom zapalił. Ciekawam, jakby mnie ratowali...

— O! zawołał pan Wacław—gdyby się, co niedaj Boże, dom państwa zapalił, to już jabym sam panią ratował.

Więc niech pan wstąpi do straży ogniowej. Panuby ładnie było w miedzianym, lśniącym kasku na głowie i z błyszczącym toporkiem u pasa! Naprawdę panie, mój drogi, zostanie pan strażakiem?

Nie było rady. Zapisał się do tej straży i — Bogu tylko wiadomo — ile wycierpiał, nim go wreszcie jako tako wymusztrowano.

Przy pierwszej potrzebie wyjechał z oddziałem do pożaru, ale po drodze spadł z wozu i wywichnął sobie rękę. A gdy wreszcie wyzdrowiał — panna Marja była już w „okresie“ uwielbiania cyklistów.

— Ach, jest to pewnie najwyższa rozkosz — mówiła słodkim głosem, jakby zapadając się w otchłań ekstazy — pędzić tak przez góry i doliny, wymijać lasy, wsie i białe kościołki—pędzić z wiatrami w zawody, ścigać jaskółki i czuć tylko szum wichru w uszach i widzieć migające—coraz piękniejsze krajobrazy—to można — doprawdy — czuć się szczęśliwym!

Nie lubił pan Wacław cyklistów i do tego sportu nie czuł najmniejszego zamiłowania — to też gorąco zaprotestował:

— Jaka tam, proszę pani, może być rozkosz: gonić drogami jak chart, deptać nogami jak kogut, a na starość nie móc chodzić jak człowiek!

— Przesada, wielka przesada!

— A cykliści naprawdę są piękni!— opowiadała niewiasta.

— Doprawdy, oni w swych eleganckich kostjumach podobni są do jaskółek albo motyli.

— I proszę sobie wyobrazić, jak w prześliczny poranek wylatują z miasta na cztery strony świata zręczni—powiewni—jakby skrzydła mieli u ramion. Podobni są do aniołów, wylatujących z rozkazu Boga, by błogosławić złocistym niwom, łąkom zielonym i szumiącym lasom... Nie! pan zapewne zostanie cyklistą, uczyni pan to dla mnie, prawda?

Kupił rower. Kupił ten nieszczęśliwy rower i — miły Boże! wspinał się na nim na niebotyczne góry—a potem, zjeżdżając na złamanie karku — rozcinał rowerem konie, łamał ludziom ręce i nogi, rozwalał głową dwupiętrowe kamienice—aż wreszcie zrywał się jakby obity kijami, przerażony, spotniały!

Takie oto miewał teraz nawet sny nieszczęśliwe. Aż dnia jednego wybrał się na prawdziwą wycieczkę — ale użył niewiele. Pamięta tylko, że po obu stronach drogi ciągnęły się jakieś pola, potem niby las, parę chałup, wreszcie góra — a dalej coś mu się zdawało—że niby wieś.

— Napiję się mleka — pomyślał, zjeżdżając coraz szybciej i szybciej.

— Boże, co robić — stęknął pan Wacław, zapominając o hamulcu. Zrobiło mu się naraz gorąco, potem zimno — tedy z nagłą determinacją ścisnął kurczowo rączki kierownika, zamrużył oczy i—na ślepo — z coraz większym rozmachem, potoczył się z góry. Naraz usłyszał wrzask rozbiegających się dzieciaków — potem śmiertelny kwik prosiaka — wreszcie jakieś półdzikie krzyki, tudzież wściekłe ujadania psów.

Przodem zaś leciało czyjeś żałosne beczenie — niby ostrzegawcza trąbka samochodu.

— Zdziwiony—coby to było—otworzył oczy i ujrzał tuż przed rowerem drałujące co sił cielę, z przeraźliwie zadartym do góry ogonem.

Opanowała go na ten widok taka pasja, że skręcił raptownie rowerem w bok i z wielkim rozmachem prasnął w kacze jezioro. Nim się z onej brai wygramolił — zleciała się cała wieś — chcieli go ano kijami jeszcze sprać — jeno, że już ze śmiechu nie mieli sił.

Jakoś w tym czasie panna Marja przyjęła posadę kasjerki w pewnej aptece i—czy to pod wpływem sterczących groźnie wąsów prowizora, czy może tak na nią podziałały zapachy apteczne—lecz stała się nagle dziwnie poważną, uśmiechała się smętnie, a wieczorami długo i z rozanieleniem wpatrywała się w drgające światełka gwiazd, albo w pyzate oblicze księżyca i wzdychała.

Naśladując ją, robił pan Wacław to samo, ale chwilami strach go oblatał i nieprzyjemne przeczucie zaglądało w oczy.

— Kogo też ona tam wypatruje? — zastanawiał się nieraz.

Aż go raz zagadnęła:

— Czy nie mógłby mi pan wskazać, która to gwiazda nazywa się — Orjon?

— Orjon?—chm, Orjon...

— Ach, pan zapewne nawet nie wie, że wśród tych tajemniczych gwiazd ważą się losy świata i ludzi, a na planetach przebywają istoty mądrzejsze od pana?

Oczywiście, że nie wiedział, bo i skądże miał wiedzieć.

— To źle — rzekła owa niewiasta.

— Pan ze swojem usposobieniem powinien zostać astronomem.

— Panno Marjo...

— Wiem, wiem — ale to na nic, panie Wacławie. Pan prowizor Ćwikła napewno wie, która gwiazda nazywa się Orjon. Zresztą — ja czuję, iż pokochaćbym mogła tylko astronoma. (Jak widać z tego była to niewiasta bardzo harda—ale nie trzeba zapominać, że to było przed wojną).

Kupił pan Wacław lornetkę teatralną i oto, tłukąc się po swoim pokoju, rozmyślał o tem, co było, a także rozważał rady przyjaciela i zastanawiał się nad tem — iść czy nie iść

obserwować gwiazdy. W końcu zdecydował, aby iść. I poszedł.

A wyszedłszy za miasto, obrał sobie punkt obserwacyjny pod parkanem pewnej willi, którą akuratnie tej nocy postanowili okraść złodzieje.

Właśnie stanęli opodal i z przykrem zdumieniem wybałuszyli ślepie na człowieka, który przez teatralną lornetkę usiłował zgłębić otchłań niebios.

— Agient — psia jego — wyszeptał naraz jeden i wszyscy trzej cicho usiedli pod parkanem.

— Ot, szczęście zatracone — wyszeptał drugi.—Trzecią noc my już nadarmo zmarnowali. Jeśli tak dalej pójdzie, to jak pragnę Boga wstąpię do seminar... nagle urwał i wszyscy trzej przywarowali do ziemi—ale pan Wacław zbliżył się ku nim tylko o kilka kroków i znowuż spokojnie jął rozpatrywać granatowe obszary niebios.

Złodzieje popodnosili głowy i z niepomiernem zaciekawieniem patrzyli to na pana Wacława, to na niebo roziskrzone srebrnemi gwiazdami.

— Widzita co?-rzekł wreszcie jeden.

— Nic— odparli tamci—a ty?

— Ja także nic.

I znowuż, kierując wzrok za lornetką pana Wacława, jęły błądzić ich oczy po szafirowym górnym oceanie.

Noc była prześliczna, spokojna, cicha. Boski majestat nieba uciszał serce człowieka — wyzwalał z czadu nienawiści — pragnień i trosk gryzących; niewysłowiony czar słodkiej zadumy padał na udręczone, spaplane grzechami serce — ogarniała człowieka przenajmilsza niewiedza czasu i przestrzeni. Aż naraz popłynął z głębi duszy—niby zapach z rozpękniętego kielicha kwiatu — żal jakiś niewysłowiony i tęsknota nieukojona...

— Ech, cholera—nie życie—westchnął jeden ze złodziei.

— Milcz! zgromili go tamci.

— Ii—co będę milczał—kiedy mam w sercu tyle dobroci, że... wierszebym jeno pisał.

— Dzisz go! To czemu — „kaliko" wieczna, nie idziesz do „kurjera" — jeno z nami leziesz?

— Ech, co ty wiesz—odparł pierwszy.

— Nade wszystkiemi — nad nami mrugają se jednakowo te gwiazdy białe.

— Pocałuj je w ogon i nie ślimacz nam serca—bo—jak pragnę zdrowia—rypnę cię w ryja, że nie takie ci gwiazdy w ślepiach zaświe... zamilkł naraz i znowu przywarowali do ziemi — bo pan Wacław zwrócił swoją lornetkę w drugą stronę nieba. Złodzieje zrobili to samo i przez chwilę w niemem milczeniu wybałuszali ślepie na migotliwe, ciche gwiazdy.

Wreszcie jeden wyszeptał.

— Co on robi?

— Co ma robić—objaśnił pierwszy.

— To je, uważata—napewno poeta i szuka w gwiazdach westchnienia.

— Ma taki „pienią"...?

— Ee, poznałem jednego takiego w ciupie. Nędza z biedą. Jeżeli tam—powiadał—redaktory okradają.

— Znaczy się—frajery.

— Frajery—nie frajery. Ten mój—to nawet morowy chłop był — jeno „miętkie" serce miał—tak samo jak ja. To też pokochaliśmy się na amen!

— Cicho! zdaje się, że ten gwiazdy liczy.

— Ha, nie mówiłem! Gdyby bogaty był, toby liczył pieniądze.

— Powiadam wam, że to będzie jakiś frajer astronomiczny...

— Ano, trzeba sprawdzić—rzekł pierwszy—powstając.

— Ee, tego... Dobry wieczór.

Pan Wacław odjął od oczu lornetkę i rozdziawił gębę.

— Coś chciałem zatentegować — prawił złodziej, mile się uśmiechając.

— A kogo też pan tak szuka — z przeproszeniem—w niebie?

— Orjona — rypnął pan Wacław bez namysłu.

— Kolega pański, czy co?

— Nie, to gwiazda jedna tak się nazywa.

— Gwiazda? zdziwił się złodziej.

— Właśnie.

— Rzeknij mi pan teraz—a na jaką cholerę panu ta gwiazda?

— Poco mi ta gwiazda?

— Właśnie.

— Tak sobie...

— Tak sobie! To dawaj frajerze pięć rubli—ino żywo!

— Pięć ru!...

— No, a jak? To my niby za darmo całą godzinę w rowie leżelim, co?!

— Pięć ru...

— O, a nie dziwże się, frajerze! Bier go Felek za łeb i „bez" parkan...

— Razia, dwa — hoop!

(Ciąg dalszy nastąpi).

KONFERENCJA UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

W dniach 22 i 23 kwietnia odbyła się pierwsza tego rodzaju konferencja, zorganizowana przez Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej. Brało w niej udział około 100 osób, reprezentujących 20 środowisk, w których młodzież zorganizowała się już do pracy społeczno-oświatowej na wsi.

W pierwszym dniu obrad odbyły się zapowiedziane referaty: „Inteligencja ludowa, jej charakter, cele i zadania"—wygłosił p. Pomianowski, a kol. Maj mówił o udziale młodzieży szkolnej w pracach oświatowych młodzieży wiejskiej, przyczem przedstawił dotychczasową pracę istniejących Kół. Po tych referatach rozwinęła się żywa dyskusja, która przeciągnęła się do godz. 6 pp.

Z przemówień w dyskusji znać było, że młodzież szkolna poważnie zastanawia się nad obecnem życiem wsi i warunkami, które je wywołały. Widać było również gorącą chęć do pracy społecznej.

Na drugi dzień obrad przyjęto projekt Regulaminów, które referował kol. Babski z ramienia Komisji uczącej się młodzieży przy Centr. Z. Mł. W.

Uchwalono Regulaminy: „Koła uczącej się młodzieży wiejskiej" i „Komisji uczącej się młodzieży", która będzie istniała przy C. Z. M. W.

W Regulaminach tych ujęte są główne zasady, jakie łączą młodzież w pracy oświatowo-kulturalnej, a więc:

1. Utrzymanie łączności ze wsią.

2. Samokształcenie nad wszechstronnym rozwojem własnym i przygotowaniem się do pracy społecznej.

3. W miarę możności czynny udział w organizacjach oświatowo-kulturalnych, a zwłaszcza współpraca z Kołami Młodzieży po wsiach.

4. Porozumienie z odnośnemi władzami szkolnemi.

Przy C. Z. M. W. tworzy się Komisja uczącej się młodzieży, która ma na celu: skupianie i tworzenie Kół, ustalanie podstawowych zasad w pracy, wreszcie zwoływanie zjazdów uczącej się młodzieży i działaczy oświatowych na wsi. Komisja ta składa się z 5 członków, z których 4 wybierają doroczne zjazdy a 1 deleguje C. Z. M. W.

Do Komisji zostali powołani: kol. Maj, Babski, Janiszewski i Litwin.

Następna konferencja odbędzie się w Lublinie, gdzie działa jedno z najsprawniejszych Kół, a przyszłe konferencje będą się nazywać zjazdami, wedle przyjętych regulaminów.

Pierwszego wieczoru byli uczestnicy konferencji na „Kordjanie" w teatrze im. Bogusławskiego, drugiego dnia odbyła się koleżeńska wieczornica, urządzona przez warszawskie Koło uczącej się młodzieży wiejskiej.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ. Odbędzie się w dniach 24 i 25 czerwca, według następującego programu:

Sobota 24 czerwca:

1) Nabożeństwo. 2) Zagajenie, ukonstytuowanie się Prezydjum Zjazdu. 3) Protokuł zeszłorocznego Zjazdu. 4) Sprawozdania: a) rzeczowe, b) kasowe. 5) Dyskusja nad sprawozdaniami.

Przerwa obiadowa.

6) Dalszy ciąg dyskusji nad sprawozdaniami. 7) Referat: Program pracy na najbliższą przyszłość. 8) Dyskusja nad referatem. 9) Przedstawienie teatralne.

Niedziela 25 czerwca.

10) Sprawy Regulaminu Zw. Mł. W. 11) Dyskusja. 12) Referat: Nasze obowiązki organizacyjne. 13) Dyskusja nad referatem.

Przerwa obiadowa.

14) Wybór członków Zarządu na miejsce wylosowanych i ustępujących. 15) Komunikaty organizacji pokrewnych. 16) Uchwalenie wniosków. 17) Wieczornica towarzyska.

Poniedziałek 26 czerwca.

Zwiedzanie miasta. Wyruszają trzy wycieczki.

Prawo głosu decydującego na Zjeździe uzyskają delegaci tych Kół, które:

a) złożyły deklaracje przynależności do Związku.

b) złożyły sprawozdania za r. 1921. (Koła powstałe w roku 1922 sprawozdań nie nadsyłają).

c) opłaciły składki członkowskie.

d) prenumerują należną ilość egzemplarzy „Siewu".

Delegaci Kół, które żadnego z tych obowiązków nie wypełniły — bezwzględnie utracą prawo głosu decydującego. Będą uczestniczyć w Zjeździe z prawem głosu doradczego.

NAJWYŻSZY CZAS! Termin nadsyłania sprawozdań za r. 1921 już minął. A jednak wiele, b. wiele Kół nie spełniło obowiązku organizacyjnego. Jeszcze raz wzywamy Zarządy Kół do wypełnienia blankietów sprawozdawczych. Pomimo, że rocznik sprawozdawczy jest już w opracowywaniu, dajemy Wam jeszcze *termin do d. 5 czerwca.* Jeżeli do tego terminu nie nadeślecie, potem będzie zapóźno! Chociaż z opóźnieniem, spełnijcie obowiązek!

Niżej podajemy dalszy ciąg wykazu nadesłanych sprawozdań:

134) Pokrzywnica 135) Góra 136) Łabuńki 137) Milanów 138) Zochcin 139) Jurkowice 140) Majdan Grabina 141) Poczobuty 142) Mosty 143) Kąpina 144) Sworawa 145) Wierzbie 146) Bzite 147) Krupe 148) Rudawka 149) Stodoły 150) Lubomierz 151) Stara Słupia 152) Wojnowice 153) Kornacice 154) Gojców 155) Brójce 156) Rydzyny 157) Winiarki 158) Międzygórze 159) Skrobów 160) Skowieszyn 161) Studzianki 162) Podole 163) Trzciniec 164) Księżomiesz 165) Gołotczyzna 166) Srebrna 167) Chmielów 168) Sobótka 169) Lipniki 170) Moczulanka 171) Śnieszków 172) Kostopol 173) Lipniki 174) Kamionka 175) Budne 176) Fajsławice 177) Lelew 178) Piaskowice 179) Szulc 180) Szlachecki Futor 181) Tajkury 182) St. Lubomirka 183) Koźliński Majdan 184) Klewań 185) Kołodeńka 186) Ilniki 187) Mosty 188) Potok 189) Witkowice 190) Roszków 191) Kowalew 192) Skórzew 193) Małochwiej 194) Wysokie 195) Sitaniec 196) Zdanów 197) Kalinowice Ordynackie 198) Trzeszczany 199) Lubomin 200) Chłopków.

Dalszy ciąg wykazu podamy w następnym numerze „Siewu".

WYKAZ KÓŁ, KTÓRE WPŁACIŁY SKŁADKI CZŁONKOWSKIE W MARCU I KWIETNIU 1922 R. 1) Zamojski O. Z. M. W. 715 mk. 2) Srebrna 588 mk. 3) Raszków 1200 mk. 4) Kobyłka 480 mk. 5) Drążno 1200 mk. 6) Grabków 3360 mk. 7) Kowalew 2400 mk. 8) Chlewnia 810 mk. 9) Korabniki 1500 mk. 10) Zalesie 282 mk. 11) Klimontów 250 mk. 12) Poniatowa 1500 mk. 13) Rokiciny 125 mk. 14) Korabniki 1500 mk. 15) Lelew 1750 mk. 16) Gieczno 1620 mk. 17) O. Z. M. W. w Łowiczu 2000 mk. 18) Łomazy 3000 mk. 19) Góra Bałdrzychowska 1560 mk. 20) Wileński Z. M. W. 5000 mk. 21) Suchodół 600 mk. 22) Sokółka 2220 mk. 23) Kościuszki 1230 24) Rudawka 900 mk. 25) Budno 600 mk. 26) Janów 660 mk. 27) Suchowola 1380 mk.

LISTY DO „SIEWU".

Uwagi krytyczne o młodzieży wiejskiej.

Młodości! Ty nad poziomy
Wylatuj i lotem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca.
A. Mickiewicz.

Te słowa poety wielką nas, bojowników przyszłości, muszą napawać dumą, dumą szlachetną, że oto największy genjusz narodu woła do nas, młodzieży: „wylatuj nad poziomy", że stawia nas na czele, że każe nam objąć cały ogrom ludzkości i iść a świecić i uszlachetniać się.

Inny znowu poeta ludowy mówi:

„Od ciebie dziś, polska młodzieży,
Los przyszły ojczyzny zależy".

Kiedy czytamy „Siew", zdaje nam się, że wszystko idzie jak najpomyślniej, że młodzież nasza porzuciła już co złe i nieszlachetne, a wzięła się do pracy i nauki, do wykuwania lepszej doli. I przenosimy się wówczas

myślą w przyszłość, snujemy projekty, pomysły, barwne obrazy, że kiedyś przez nas Polska się odrodzi. I, zapominając o rzeczywistości, marzymy jakby we śnie rozkosznym o tem, co my młodzież zrobić możemy.

Ale przebudzenie przywodzi nam przed oczy czarną i smutną prawdę. O, bo prawda często jest bolesną, ale znać ją potrzeba. Boć zastanówmy się tylko, czem my młodzież zorganizowana jesteśmy wobec tych mas niezorganizowanych, ślepych, których rozrywką wieczorową są karty a miejscem zebrania niedzielnego—karczma?

W powiecie średnio zorganizowanym na kilka tysięcy młodzieży mamy kilkaset członków w organizacji. A ileż mamy tych powiatów z Okręg. Zw. Mł.? Czyż możemy marzyć chociaż o połowie? A w gminach zorganizowanych czy mamy choć połowę przychylnych? Otóż widzimy z tego, że młodzież wiejska w swych masach nawet nie dorosła starym pokoleniom, bo kiedy za Moskali starzy ludzie poświęcali swe życie i pracę dla przyszłości ojczyzny, sprowadzali „bibułę“ niepodległościową, zakładali organizacje, podtrzymujące polskość, narażając się każdej chwili na więzienie, konfiskatę majątku lub Sybir, to dzisiejsza młodzież nawet nie chce sobie zadać trudu, aby poznać te „krwawe ojców dzieje“, aby sobie uprzytomnić, ile to pracy i ofiar kosztowało, nimeśmy doczekali wolnej Polski.

Może zapatruję się zbyt czarno, ale nie piszę tego, aby powiedzieć, że młodzież nasza nic nie robi, o niczem nie myśli, bo przeczyłbym własnym słowom. Wszak niedawno pisałem w „Siewie“ o ruchu młodzieży w swojej okolicy i jej działalności. I dlatego to, co piszę, jest jedynie wykazaniem naszej bardzo nikłej liczby w stosunku do ogółu. Jednostki nie tworzą narodu, ani nie stanowią o jego jakości. W mojej gminie na 2.000 przynajmniej młodzieży obojej płci jest 25 członków zorganizowanych i może drugie tyle czytających gazety, myślących społecznie. A gdzież reszta?

Z powyższego wysnuwam wniosek, że, aby młodzież wiejska w swej masie doszła do tego stanu myślenia, by można było snuć lepsze widoki na przyszłość, potrzeba: 1) aby wszystkie jednostki myślące wzięły się energiczniej do pracy uświadamiającej na wsi, 2) aby czynniki miarodajne tj. rząd i samorządy wzięły się do zakładania szkół rolniczych dla dorosłej młodzieży wiejskiej, 3) aby starsze społeczeństwo poparło wszystkiemi siłami organizacje młodzieży, zapewniło im utrzymanie instruktorów, urządzanie rozmaitych kursów na wzór Uniwersytetów Ludowych i t. p.

Jednak dobra wola samej młodzieży musi tu odegrać główną rolę.

Tyle mam uwag, któremi podzielić się pragnę z czytelnikami „Siewu“ w sprawie rozwoju młodzieży wiejskiej i jej stanowiska w przyszłości. O ile niezgodnie z rzeczywistością napisałem, zabierzcie głos i podajcie swoje zdania.

Ale w pracy nam kółkowiczom nie ustawać, bo choć nas gromadka dotąd niewielka, my wierzyć musimy w ostateczne zwycięstwo światła nad nocą, bo

Nam niewolno, bracia młodzi,
jęczeć, wzdychać, ronić łez,
ale naprzód iść do światła,
aż ciemnoty przyjdzie kres.
Nam niewolno drżeć z bojaźni,
jak zerwany wichrem liść,
choćby przyszło iść przez piekło,
nam bez drżenia trzeba iść.

WACŁAW TADEUSZ GRABOWSKI.

Jak najwięcej pracować, jak najmniej zrażać się.

My, Polacy, kiedy zakładamy jakieś stowarzyszenie, z wielkim zapałem przystępujemy do pracy, lecz ten zapał w nas prędko stygnie i to jest największą bolączką naszego życia społecznego, a najlepsze poczynania ludzi ideowych pozostają nadal marzeniem.

Jednak nielicznym działaczom udało się wykonać zakreślony program w całości. A wiecie dlaczego? Dla-

tego, że ci ludzie dużo i wytrwale pracowali, a jak najmniej starali się zrażać przeciwnościami. Bo jak ludzie ideowi upadną na duchu, wszystko na długie lata pozostaje pogrzebane. Czy wiedzielibyśmy dziś o Liskowie, gdyby się ks. Bliziński zrażał przeciwnościami i porzucił pracę? Napewno nie, bo któżby pisał o biedzie i ciemnocie jego mieszkańców, kiedy biedy nie brak u nas w każdej wsi, a ciemnoty też jeszcze mamy wiele.

Pomyślmy tylko, ile my młodzi moglibyśmy więcej zrobić, gdybyśmy nie zrażali się. Prawda, że mamy wielkie przeszkody na drodze do lepszej przyszłości, ale jeżeli, nie zważając na nie, zapatrzeni w gwiazdę lepszego jutra, będziemy wytrwale pracować, to one z każdym dniem maleć będą, a praca pójdzie szybszym trybem.

Chciałbym was, koledzy, zachęcić do pracy ze starszymi, w pierwszym rzędzie w Kółkach Rolniczych. Tam obok swoich ojców, podsuwając im na zebraniach w charakterze członków lub też gości swoje myśli z duchem czasu idące, wiele moglibyście zdziałać, niejedno spodobałoby się starszym, niejedno powstałoby na wsi o wiele lat wcześniej. Nie odkładajcie tych rzeczy na czas, kiedy będziecie niezależnymi gospodarzami. Róbcie to dzisiaj, bo na dziś praca, a nie na jutro. Starajmy się, aby wsie polskie zakwitły bujnem życiem i dobrobytem.

I. BŁ.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Z Koła „Przebudzenie" w Bałdrzychowie.

Koło nasze istnieje 6 miesięcy, a Zarząd z obowiązków wywiązuje się należycie. Pisałem niedawno, że w krótkim czasie nasza młodzież zorganizowana będzie śpiewać na chórze. Otóż stało się to 19 marca b. r. Gdy niesłyszany dotąd w naszym kościele rozbrzmiewał śpiew, wszyscy, a nawet nieprzychylni nam, uznali naszą pracę. Na tem miejscu składamy podziękowanie p. R. Kowalskiemu, który w tak krótkim czasie zorganizował i wyszkolił chór.

W tym samym dniu odegrane zostały świetnie 4 komedyjki. Amatorzy nasi umieją zupełnie dobrze utrzymywać się na scenie, znać wiele pewności i chęci do pracy.

O, bo tylko zjednoczonemi młodzieńczemi siłami możemy łamać przeszkody. My, dzięki poświęceniu jednostek, usunęliśmy wszystkie kamienie z drogi i obecnie praca idzie normalnie. Postanowiliśmy urządzić kursa dla członków Kół, a na co uzyskaliśmy zgodę w naszej Centrali, lecz z powodu pewnych braków technicznych zmuszeni jesteśmy na krótki okres kursa odłożyć. Śmiało więc do dalszych czynów!

LEON GAJEWSKI.

Nowe Koła.

Z różnych stron kraju stale nadchodzą pocieszające wieści, że młodzież pracuje w Kołach, a gdzie ich niema, zawiązuje nowe. Z powodu braku miejsca zmuszeni jesteśmy do podawania najważniejszych rezultatów tej pracy. I tak:

W Zarzewie pod Łodzią zaledwie 15 stycznia b. r. zapisało się 46 członków a już przy dobrem kierownictwie Zarządu i pracy członków osiągnięto wspaniałe wyniki, jak na tak krótki czas.

Ale bo też nie na żarty należą do Koła, lecz w każdą sobotę wygłaszane są 2 odczyty za staraniem sekcji oświatowej, w środy — odbywa się śpiew, w piątki—gimnastyka, a w międzyczasie próby komedyjek. Sekcja teatralna urządziła 2 przedstawienia, z których dochód poszedł na bibljotekę.

Na zebraniu 26 marca zapadła uchwała, by drogę przez wieś wysadzić drzewkami. Ze względu na spóźnioną porę wybrano komisję z 3-ch członków, którzy mają przygotować

cały plan do jesieni. Pieniędzy dostarczy sekcja teatralna lub w najbliższym czasie urządzony będzie dzień „znaczka".

Składki w Kole wynoszą 100 marek miesięcznie od członka, wpisowe 150 mk. Przewodniczącym jest S. Majewski, sekretarzem — Z. Folwarski.

W Kornacicach Koło stawia również pierwsze kroki, bo zorganizowane zostało w grudniu ub. r. przez b. instruktorkę pow. Opatowskiego, kol. Wróblewską. Na wstępie urządzono przedstawienie, które oprócz duchowych korzyści dało 25000 mk. czystego dochodu. Połowę przeznaczono na zapoczątkowanie bibljoteki, reszta poszła na różne wydatki.

Zebrania odbywają się co 2 tygodnie w szkole. Członkowie nie są jeszcze przyzwyczajeni do pracy poważniejszej, ale uda się to wkrótce wyrównać. Starsi z ciekawością przypatrują się tym poczynaniom i przeszkód nie stawiają. Przewodniczącym jest Różalski.

W Ołudzy odbyło się zgromadzenie organizacyjne 30 marca b. r. przy udziale 40 osób. Po przemówieniach p. nauczyciela Sz. Talika i p. P. Kuczery, którzy wykazali zło, jakie się w nas zakorzeniło, a w imię kultury i oświaty zachęcali młodzież do zbiorowej pracy. Zebrani jednogłośnie przystąpili do Koła na podstawie Regulaminu C. Z. M. W. Na przewodniczącego i sekretarza powołano wyżej wymienionych. Składka wynosi 50 mk. miesięcznie, wpisowe 30 mk. Na zakończenie pierwszego zebrania odśpiewano „Rotę".

W Pacanówce pow. Stopnickiego Koło powstało 12 marca b. r. Zaprenumerowano „Siew" i zamówiono 50 legitymacji.

W Skarbanowie do 13 listopada ub. r. młodzież spędzała czas na kartach lub szukała często niegodziwej rozrywki na innych wsiach. Dopiero w tym dniu, gdy p. nauczyciel F. Szmudziński przemówił, co może młodzież osiągnąć przez zrzeszenie, założono Koło. Narazie zapisało się 20 osób. Na przewodniczącego obrano p. nauczyciela, który zaraz na następnem zebraniu wykazał złe skutki karciarstwa i to pomału zaczęło upadać.

Prenumeruje się 2 egz. „Siewu" i 1 egz. „Przeglądu Światowego". W każdą niedzielę odbywa się wspólne czytanie, a potem gry lub śpiew. Przez zimę były kursy wieczorowe. 15 stycznia również za staraniem przewodniczącego urządzono wieczór historyczny przez odegranie sztuki: „Za sztandarem" i urządzenie wielu innych niespodzianek. Dochód w sumie 15000 przeznaczono na potrzeby Koła, a w pierwszym rzędzie na zaczęcie bibljoteki. Inna młodzież, widząc te rezultaty, ochotnie przystępuje do organizacji, która dziś liczy już 40 osób.

We wsi, *Wilczogębach* w styczniu rozpoczęliśmy naukę na kursach wieczorami. P. nauczyciel Cz. Wycech wykładał nam historję ojczystą, geografję, uczymy się także arytmetyki i języka polskiego.

W zapusty urządziliśmy zabawę, którą bardzo przyjemnie zakończyliśmy karnawał. Za zachętą p. nauczyciela założyliśmy Związek Strzelecki, żeby mniej kosztu, a więcej pożytku przynieść ojczyźnie. Młodzież z kursów należy do Koła w Sadownem.

JAN KOWALCZYK.

Z Sobótki, pow. Opatowskiego.

Koło Młodzieży powstało u nas jeszcze w 1917 r. przy pomocy ks. St. Zagnera i p-wa Fularskich. Niedługo jednak cieszyliśmy się ich pomocą, bo opuścili naszą wioskę. Pracę przeto prowadzimy przeważnie o własnych siłach i to często wśród bojkotu i napaści ze strony ludzi nieuświadomionych. Jednak stała wiara w słuszność i szlachetność naszych dążeń zwyciężała wszystko.

Odegraliśmy więc kilka przedstawień, urządzaliśmy zabawy koleżeńskie i z funduszów zebranych tą drogą kupiliśmy materjału na scenę teatralną oraz kilkadziesiąt książek do bibljoteki, które są czytane przez młodzież a także starszych, głównie w zimie.

Potem praca nasza uległa przerwie wskutek znanych wypadków na wschodnich granicach kraju. Dopiero w lutym b. r. orzeźwiliśmy się, bo weszli członkowie, myślący o rzetelnej pracy. Całą pracę staramy się prowadzić programowo. W tym celu na jednem z ostatnich zebrań powołano do życia sekcję oświatową i teatralną, które już nieźle się krzątają. Sekcja oświatowa ma w programie urządzanie co dwa tygodnie odczytów z dziedziny historji, geografji i przyrody. Po raz pierwszy usłyszeliśmy referat z życia królowej Jadwigi, wygłoszony przez kol. H. Siwcównę. To nas niezmiernie pocieszyło, bo jakkolwiek nasze koleżanki dużo okazały zrozumienia i pomocy w pracy, jednak w dyskusjach odróżniały się zawsze milczeniem.

Prenumerujemy „Siew", który jest rozchwytywany przez członków, a ważniejsze artykuły są czytane wspólnie.

Sekcja teatralna wystawiła niedawno sztukę: „Majster i Czeladnik", poczem odbyła się zabawa dla członków i gości. Z tego osiągnięto 14000 mk. dochodu, przyczem 3000 mk. użyto na wykupno apteczki, która oddaje znaczne korzyści.

Stan kasy w tym roku przedstawia się dość dobrze. Dochodów było 23320 mk., wydatków — 11700; pozostaje więc jeszcze 11620 mk.

Obecnie myślimy o zawiązaniu Straży Ogniowej, a w przyszłości spodziewamy się jeszcze lepszych rezultatów, gdyż wzmagają się nasze młodzieńcze dążenia ku celom, wytkniętyym przez organizację.

A. SUSZYNA — skarbnik.
J. GACH — członek Koła.

Z Koła Młodzieży w Hostynnem.

Koło Młodzieży u nas dosyć pięknie się rozwija.

W karnawale tegorocznym odbyły się u nas: „Jasełka narodowe", które bardzo ładnie żeśmy wystawili. W czasie prób koledzy z zapałem pracowali a koleżanki prawie po całych nocach szyły i kleiły ubiory i dekoracje. Dzieci szkolne wesoło tańczyły krakowiaka. Sala szkolna była przepełniona i zebraliśmy dosyć poważną sumę, którą obróciliśmy na bibljotekę. Kółko Rolnicze ofiarowało na ten cel dziesięć tysięcy marek, pragnąc, aby jak najpiękniej się praca w Kole rozwijała.

A teraz młodzież uczęszcza na kursy wieczorowe, które odbywają się pod kierownictwem pań nauczycielek. Rodzice są bardzo z tego zadowoleni, że doczekali po stuletniej niewoli tej swobody, bo nie tak dawno musieli się zapierać przed nauczycielem w szkole ze łzami w oczach, że są Polakami, i zapierać się mowy ojczystej.

Koło Młodzieży uchwaliło kupić sztandar, na który uchwalono od członka po sto marek. Członkowie chętnie w jednej chwili je złożyli.

Jednocześnie było zebranie Kółka Rolniczego w drugiej sali szkolnej. Koleżanki wpadły na dobry pomysł, bo narobiły kwiatuszków z bibułek i wyruszyły na kwestę pomiędzy członków Kółka Rolniczego, którzy chętnie i z wielką przyjemnością dawali ofiary na cel sztandaru Koła.

Przewodniczący — STEFAN MUSIAŁ.

Z Koła „Swit" w Pudłowie.

Po znacznej przerwie w pracy Koła zebrała się młodzież nasza w dniu 8 grudnia ub. r. Z pobliskiej wioski, przybył kol. Leon Gajewski, który wyjaśnił cele i zadania młodzieży wiejskiej i przedstawił potrzebę pracy zorganizowanej w Kole. Bez dyskusji na to jednogłośnie się zgodzono.

Dobre nasze chęci wyraziły się w czynach. W lutym odegraliśmy komedyjkę: „Stary piechur i syn jego huzar". Dochód poszedł na bibljotekę.

Na jednem z zebrań odbyły się wykłady: z przyrody martwej oraz z historji Polski.

Obecnie przygotowuje się przedstawienie: „Tajemnica" i „Pogodzenie" oraz projektowana jest zabawa taneczna.

Życzymy powodzenia w pracy nowopowstającym Kołom.

PILARCZYK—przewodn.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

REEMIGRACJA PRZEZ GDAŃSK. Gazeta „Wychodźca" podaje, że w latach 1919 — 1921 powróciło przez Gdańsk z obczyzny 54894 mężczyzn, 17999 kobiet, 28319 dzieci, czyli razem 101212 osób. Zakładają oni przeważnie samodzielne warsztaty pracy, jak fabryki, hotele, restauracje, sklepy i t. p., czem podnoszą gospodarczo Polskę.

POWIERZCHNIA I LUDNOŚĆ POLSKI według danych urzędu Statystycznego wynosi jak następuje:

Byłe zabory.	Obszar w kilometrach kwadr.	Ludność
1. Rosyjski	260965 kl.^{2}	15373180
2. Austrjacki	80089 „	7609608
3. Pruski	46157 „	3892579
Ogółem	387211 „	26875367

Co się tyczy ludności, to w porównaniu z przed wojną na tych samych obszarach daje się zauważyć znaczny ubytek, bo około 1,951,820 mieszkańców, czyli przeszło 7%, gdy przedtem normalnie na ziemiach polskich przyrost wynosił od 0,9 do 1,4% rocznie.

BRUKOWANIE DRÓG ŻELAZEM. Francja ma jak wiadomo najdoskonalsze drogi, zwłaszcza bite. Ale bo też Francuzi wciąż je ulepszają i dbają o nie. Obecnie donoszą, że w okolicach Lionu wyłożyli drogę żelazem na warstwie betonu. Po roku próby bruk taki okazał się trwałym i praktycznym.

KORONY NA OWIJANIE. Podobno angielski handlarz mydła w Wiedniu bardzo sprytnie się urządził. Mianowicie owija on swoje mydełka w stukoronowe banknoty austrjackie, za które płaci 10 centymów. Ludzie zaś kupują mydełka dość chętnie, gdyż kombinują, że jeżeli sam towar będzie lichy, to można zarobić na opakowaniu, jeżeli podniesie się kurs korony austrjackiej.

ZJAZD ROLNIKÓW W LUBLINIE.

W dniach 8 i 9 czerwca r. b. odbędzie się w Lublinie, w sali Magistratu, roczny Walny Zjazd delegatów Kółek Rolniczych województwa Lubelskiego.

Na zjeździe będą omawiane sprawy, interesujące rolników w dobie obecnej oraz wygłoszone będą referaty.

Trzeciego dnia t. j. 10 czerwca w tejże sali odbędzie się zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej woj. Lubelskiego. Na zjeździe tym będą omawiane sprawy organizacyjno-oświatowe młodzieży, poczem projektowana jest wycieczka do Krakowa—Wieliczki i Zagłębia.

Teatr Ludowy.

Miesięcznik Związku Teatrów Ludywych— Nr. 4. Za miesiąc kwiecień zawiera jak zawsze nadzwyczaj interesują treść i dużo cennych wskazówek dla amatorów teatru ludowego.

Treść № 4: Początek teatru chrześcijańskiego. O grze aktora. Ćwiczenie wymowy, Dni majowe. Ubiory teatralne. Kronika. Poradnia: co grać. Z zespołów. Dział organizacyjny. Adres Redakcji: Warszawa. Kopernika 30. Cena numeru 150 mk. Zaprenumerowanie należy polecić wszystkim Sekcjom teatralnym.

Redaktor i Wydawca: JAN DEC. Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.